Nr. 59. We Lwowie, czwartek dnia 28 lutego 1901 r. Rok XXXIV.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

W obronie uczuć religijnych.

Lwów 27 lutego.

„...Nie dość im narodowościowych sporów, chcą jeszcze wszcząć w tem państwie wojnę religijną, wojnę domową na wszystkie fronty..."

Słowa te padły w ubiegłą sobotę na tajnem posiedzeniu izby poselskiej we Wiedniu, z ust naszego posła W. Dzieduszyckiego, który imieniem Koła polskiego wniósł protest energiczny przeciw znanej interpelacji Schoenererowców Eisenkolba i Steina, na temat wstrętnego sposobu szerzenia zepsucia przez... konfesjonał. Obaj ci odstępcy, którzy świeżo przed wyborami, niezawodnie dla pozyskania sobie protekcji Schoenerera i Wolfa, przyjęli byli protestantyzm, ułożyli do swej nikczemnej interpelacji skonfiskowaną w Austrji broszurę niejakiego Grossmanna, Prusaka, spotwarzającą w sposób wstrętny św. Sakramenty, a zwłaszcza św. Sakrament pokuty. Tekst zaś samej interpelacji naszpikowali dorywczo wyrwanymi i przekręconymi cytatami z pism teologicznych św. Alfonsa Liguryjskiego. Interpelację tę — przyjętą ku ogólnemu zdumieniu przez siedzącego na dwóch stołkach wiceprezydenta izby Pradego — odczytano na tajnem posiedzeniu w sobotę, po czem wywiązała się długa i namiętna dyskusja, zakończona uchwałą prawie jednomyślną, ażeby rzeczoną interpelację wykluczyć z protokołu stenograficznego. Podając rezultat głosowania do wiadomości izby, stwierdził prezydent hr. Vetter, iż jest on dowodem, że wszyscy uczciwi i rozumni ludzie — bez różnicy przekonań i narodowości — potępiają tego rodzaju nadużywanie nietykalności poselskiej, jakiego się dopuścili autorowie interpelacji.

Otóż w ciągu wspomnianej dyskusji, zabrał pomiędzy innymi głos hr. W. Dzieduszycki i wygłosił mowę, która — w dzisiejszych zwłaszcza czasach rozsiewania u nas przez żywioły radykalne haseł antireligijnych i antikościelnych — zasługuje w całej pełni na pobieżne bodaj rozpowszechnienie. W tym celu przytoczymy — zmuszeni liczyć się z brakiem miejsca — co ważniejsze przynajmniej ustępy rzeczonego przemówienia:

„Padły w tej izbie okrzyki: „*Los von Rom!*" Jest to hasło pewnej partji, która do sporów narodowościowych przyłączyć chce jeszcze walkę religijną, aby wszystkiemi sumieniami wstrząsnąć, aby wszystkich mieszkańców tego państwa podniecić i wzburzyć. Mieszanie religijnych kwestyj do spraw politycznych jest zawsze wielkim błędem i ci, którzy w celach agitacyjnych grają na religijnych uczuciach ludu, ściągają wielką odpowiedzialność na swe sumienia. Nie wolno zapominać, że religja jest świętem uczuciem dla ludzkiej duszy. Tej świętości nie wolno dotykać gburowatą ręką. Niestety, religijne uczucia ludności znacznej większości mieszkańców tego państwa bywają teraz zbyt często zatruwane. Oświadczam, iż musimy się najenergiczniej przeciwko temu zastrzedz, aby te religijne uczucia, do któregokolwiek wyznania byłyby przywiązane, były obrażane. W ten sposób wnoszoną byłaby dalsza, niebezpieczna trucizna w zatrutą już i tak polityczną atmosferę. Czynimy tak, jak gdybyśmy wcale nie byli świadkami wielkiej odpowiedzialności, która na nas cięży wobec państwa, ludów i historji. Bawimy się zabójczą bronią, jak dziecko, które się bawi ogniem, nie wiedząc, iż ojcowska strzecha nad jego głową może pójść z dymem. Niektórzy posłowie nadużywają swego stanowiska, aby w tej sali rozpalać wszystkie uczucia nienawiści, aby każdą część ludności podjudzać przeciw drugiej, aby każdą, gojącą się już ranę na nowo rozjątrzać i ciało naszej społeczności coraz to nowemi ranami pokrywać. Nie dość im narodowościowych sporów, chcą jeszcze wszcząć w tem państwie wojnę religijną — wojnę domową na wszystkie fronty.

Podpalaczami mogę nazwać tych, którzy tego parlamentu chcą nadużyć do religijnej propagandy. A jest nią to, moi panowie, coście dzisiaj przedsięwzięli. Nie osiągniecie jednak w ten sposób niczego, gdyż niedoceniacie rozsądku swych wyborców. Jako ostrze przeciw katolicyzmowi, wyciągacie książkę, która rzekomo ma być przeznaczona dla seminarjów duchownych i zawiera ustępy, które bez obrażenia przyzwoitości nie mogą w tej izbie być odczytane. Nawet najbardziej ograniczony pomiędzy waszymi wyborcami wie, że na przykład student medycyny musi się uczyć o rzeczach, które opowiadać publicznie byłoby nieprzyzwoitością, a przecież panowie zaprzeczyć nie możecie, że książka nauczająca o tych rzeczach jest dobrą i pożyteczną. W podobnem położeniu, jak lekarz, znajduje się i kapłan, a zwłaszcza spowiednik, ten musi znać wszystkie tajemne grzechy. Powtarzam, że do tej chwili nie znam treści tej interpelacji; wiem tylko, że wyszydza ona najświętsze uczucia katolików i urąga z wszelkiego poczucia wstydu. W imieniu całego Koła polskiego protestuję przeciwko tej i jej podobnym interpelacjom. Ponieważ pragniemy, aby wszelkie religijne uczucia i ogólna moralność znajdowały ochronę w tej izbie, wyrażam nadzieję i przekonanie, że pan prezydent i w przyszłości potrafi zapobiedz, aby takie interpelacje do protokołu parlamentarnego się nie dostawały."

Proces przemyski.

Lwów 27 lutego.

Skończył się wreszcie wczoraj — wyrokiem po Bożemu i ludzku sprawiedliwym — proces, który od kilku dni skupiał na sobie uwagę całą naszego społeczeństwa A nie szło bynajmniej olbrzymiej większości rozgorączkowanych i ciekawych o osoby oskarżonych, tem mniej zaś chyba o hasła społeczne, którym oni służą, lecz o sprawę zasadniczą — rzec można — o to mianowicie, czy wobec rozpanoszenia się militaryzmu w całej Europie i w Austrji może nastąpić wymiar czystej sprawiedliwości w wypadkach, gdy stroną poszkodowaną, skarżącą niejako, jest... wojskowość. Pytanie to w danym wypadku o tyle więcej było zaostrzone, iż wszyscy podsądni należą do chorągwi radykalnej, socjalno-demokratycznej, która oczywiście nie może cieszyć się sympatją ani armji, ani władz rządowych. A ponieważ i każdy sędzia jest w pierwszym i ostatnim rzędzie także tylko człowiekiem z krwi i kości, z mózgiem i systemem nerwowym, który przy całej energji swej bezstronności może łatwo uledz pewnej autosuggestji — jeżeli już nie wprost zewnętrznej suggestji — więc mimowoli wielu zapytywało się w duchu, żali ten areopag sędziów, mający przed sobą socjalistów, oskarżonych o gwałt, spełniony na osobach kilku oficerów, zechce i będzie mógł wznieść się na wyżynę, jak kryształ czystej, żadnymi ubocznymi względami nie skażonej sprawiedliwości i winnych ukarze tak, jak prawo i sumienie nakazywało?

W tej arcytrudnej sytuacji, trybunał lwowski — zaznaczamy to z dumą i gorącem zadowoleniem — stanął na stanowisku idealnie sumiennem i sprawiedliwem. Śledztwo, prowadzone długo i nadzwyczaj skrzętnie, zebrało wszystko, co jeno talent inkwizycyjny sędziego, z pomocą stojącego mu do dyspozycji aparatu policyjnego wydobyć zdołał. I gdy zbudowano na tej podstawie akt oskarżenia, przyszło do rozprawy ostatecznej, która samym już wysoce niezwykłym wyglądem swoim, obudzała powszechną sensację. Prowadził ją prezydent kraj. sądu karnego, oskarżenie zastępował prokurator państwa, — nie dość na tem, sam prezydent wyższego sądu formalnie czuwał osobiście nad tokiem rzeczy. No... i skończyło się na zaprzeczeniu zbrodni gwałtu, zarzuconej podsądnym, a na zasądzeniu dwóch z nich za przestępstwo w sprawie ubocznej. Wyrok ten każe zaprawdę uderzyć czołem przed majestatem sądu, który zdołał tak bezwzględnie sprawiedliwe, czyste i wielkoduszne zająć stanowisko, wyrok ten napełnia słuszną dumą społeczeństwo, którego ci sędziowie są synami. Cześć im w imię prawdy i sprawiedliwości!

Wyrok ten jest również lapidarną odpowiedzią na nikczemne napaści radykałów niemieckich na sądownictwo galicyjskie — a jak dzisiaj się okazuje, także pp. Wasylków i Kosów, którzy osłonięci puklerzem nietykalności poselskiej, tchórzostwo jednostki usiłują pokryć urojonymi względami na jakieś specjalne stosunki sądowo-prasowe w Galicji.

Ze sfer ruskich.

(*Wiec akademików ruskich w sprawie rozruchów studenckich w Rosji. — Reforma seminarjum duchownego we Lwowie. — Jak wygląda polski „hakatyzm?"*).

— W sprawie rozruchów studenckich na uniwersytetach w Rosji odbyło się ubiegłej niedzieli zgromadzenie rusko-ukraińskiej młodzieży uniwersyteckiej we Lwowie, w lokalu „ruskiej Besidy". Zgromadziło się przeszło 150 studentów i studentek, a te ostatnie weszły nawet w skład prezydjum wiecu. Referent sprawy, p. Starosolski, przedstawił historję ruchów studenckich w Rosji, jako dążenie do swobody i postępu i zaznaczył, że w ruchu tym, obok Rosjan, uczestniczą także Rusini ukraińscy. Z tego względu młodzież ruska ma obowiązek zaprotestować przeciw surowym karom, jakiemi rząd rosyjski obłożył młodzież uniwersytecką. Wiec uchwalił następnie trzy wnioski, przedstawione przez referenta: 1) Zgromadzenie wyraża prześladowanym studentom w Rosji swoją najgorętszą sympatję i postanawia objawić ją w osobnej odezwie. 2) Zgromadzenie postanawia podjąć inicjatywę w urządzaniu wieców na wszystkich uniwersytetach nierosyjskich, celem zaprotestowania przeciw prześladowaniu studentów w Rosji. 3) Zgromadzenie wybierze komitet z trzech osób z prawem kooptacji, który to komitet zredaguje odezwę, zapoczątkuje wiece i za pośrednictwem prasy poinformuje społeczeństwo całej Europy o charakterze rozruchów studenckich w Rosji.

— Ks. metropolita Szeptycki rozpoczyna swą działalność od sprawy seminarjów duchownych. *Hałyczanyn*, który posiada najlepsze informacje o zamiarach i działalności ks. metropolity, donosi, że ks. Szeptycki zjawił się w tych dniach w lwowskiem seminarjum duchownem i odprawiwszy nabożeństwo, miał do alumnów przemowę. Ks. metropolita oświadczył, iż wizytację kanoniczną swej archidjecezji rozpoczyna od seminarjum. Natychmiast też odbył konferencję z przełożonymi zakładu i zapowiedział, że codziennie będzie odwiedzał seminarjum, aby przesłuchiwać poszczególnych alumnów, celem poinformowania się o stosunkach zakładu, a następnie na tej podstawie przystąpić do reorganizacji. *Hałyczanyn* wie widocznie, w jakim kierunku ma nastąpić owa reorganizacja, pisze bowiem: „...metropolita pragnie na serjo zająć się wprowadzeniem do seminarjum tych porządków, które od czasu wprowadzenia osławionej, nowej ery, stały się tam tylko wspomnieniem historycznem. A byłby już najwyższy czas ku temu, albowiem zakład ten nie może nigdy wychować takiego duchowieństwa, któreby pilnie i sumiennie spełniało swe obowiązki, jak długo jego przełożeni widzą główny warunek powołania duchownego w nieznajomości nabożeństwa cerkiewnego i obrządków, a zarazem w lekceważeniu sobie języka cerkiewnego, natomiast główną wagę kładą na fonetykę i t. p." Z powyższego ustępu widzimy, że reorganizacja ma być dokonaną w duchu — *Hałyczanyna*, a więc moskalofilskim.

— Przez parę miesięcy *Dilo* i *Hałyczanyn* rozpisywały się szeroko o „hakatyzmie dyrekcji poczt we Lwowie", która rzekomo wzbroniła adresowania listów w języku ruskim. Sprawa ta nawet poza granicami Galicji znalazła swe echo w korespondencjach do gazet niemieckich. Ile zaś prawdy w owym krzyku i o ile „hakatyzm" galicyjskiej poczty ma coś wspólnego z pruskim hakatyzmem pocztowym, niechaj świadczy oryginalne rozporządzenie lwowskiej dyrekcji pocztowej, które tutaj przytaczamy dosłownie. Rozporządzenie to pojawiło się 18 listopada 1900 do l. 113.588 i brzmi:

„Ponieważ listów, adresowanych po rusku nie doręczano częstokroć adresatom, z powodu nieznajości języka ruskiego, wzywa się wszystkich urzędników pocztowych, aby w ciągu sześciu miesięcy nauczyli się czytać pismo i druk ruski, oraz pisać po rusku. Po upływie wyżej oznaczonego terminu, naczelnicy urzędów mają odbyć egzamin z podwładnymi sobie urzędnikami, a piśmienny wykaz niedbałych w tym względzie przesłać dyrekcji. Należy również na listach, adresowanych po rusku, dopisywać miejscowość literami łacińskiemi, aby odczytanie adresu umożliwić także urzędnikom, nie umiejącym po rusku (a mianowicie poza granicami Galicji)".

Niechajże teraz bezstronny czytelnik powie, czy to jest ucisk języka ruskiego, czyli też raczej bezwzględne uznanie jego praw i dążenie do równouprawnienia? Ale dla umysłów hajdamackich nawet tak słuszny, a życzliwy reskrypt był niemiłym. A dlaczego? Oto, bo wyszedł z własnej inicjatywy dyrektora poczt i ani p. Romańczuk, ani dr. Korol, lub Kos nie mogą pochwalić się, iż stało się to na ich specjalne żądania i groźby. My, Polacy, zawsze tak wychodzimy na oportunizmie wobec „braci" Rusinów!

Korespondencje.

Wiedeń 22 lutego.

(*Żałoba po Milanie i jego pogrzeb. — Ostatki karnawałowe. — „Klagendes Lied"*).

Pod sam koniec wesołego i ożywionego karnawału tegorocznego, okrył się nagle Wiedeń żałobą, nie oficjalną wprawdzie, ani zbyt ciężką, ale w każdym razie żałobą płynącą ze serca poczciwych za kimś, którego lubiano, kto był sympatyczny. Ekskról serbski Milan był takim właśnie lubianym i sympatycznym (naturalnie dla Wiedeńczyków), był to sobie taki *Kreuzfider Kerl*, jakgdyby się nad wonną Wiedenką urodził i wychował, a przytem taki *immer nobler Cavalier*, że imponować musiał wiedeńskim „Spiessbürgerom". Przytem targować i zarabiać dawał wiele, choć sam był często w tarapatach pieniężnych... Ten ostatni przymiot zaważył niewątpliwie na szali sympatji Wiedeńczyków — bądź co bądź, na wieść o jego śmierci, do słów współczucia dodawano zwykle na zakończenie: „Tak niespodzianie umrzeć, w dodatku — podczas karnawału! Biedaczysko! Ileby on mógł jeszcze przerobić! A ile puścić!..."

Żałoba Wiedeńczyków objawiła się przedewszystkiem w niezliczonej masie wieńców u trumny Milana złożonych. Od kogóżto tam nie było wieńców! Na białych i czarnych szarfach widniały najrozmaitsze napisy i dedykacje: Anna Sacherowa — w najpoddańszym hołdzie" „Służba zakładu Sachera — we wdzięcznem wspomnieniu" i t. d., i t. d. Mnóstwo firm kupieckich, kelnerzy z rozmaitych lokalów, nawet posługacze publiczni złożyli swe wieńce, wszyscy poczuwali się do tego obowiązku przez wzgląd na sute odbierane niegdyś napiwki i wynagrodzenia...

Na pogrzeb, który dzięki postanowieniu cesarza, odbył się z wielką okazałością, wyruszyło — pomimo szalonego mrozu, jaki tego dnia panował — pół Wiednia. Długa przestrzeń od kaplicy serbskiej, przy ulicy Veitha, aż na dworzec kolei państwowej, zatłoczona była publicznością, ale też było patrzeć na co! Olbrzymi kondukt, powozy dworskie, gwardziści przyboczni, trabanci, dostojnicy dworscy i państwowi, paziowie w malowniczych strojach, postępujący w dwóch wydłużonych szeregach, z głowami odkrytemi, według ceremonjału. Ci ostatni, przewędrowawszy milową przestrzeń z gołemi głowami na mrozie, zachowają zapewne najdłużej pamięć o zmarłym królu serbskim...

Naturalnie, że żałoba po Milanie, jaką w sercach swych przechowali Wiedeńczycy, nie przeszkodziła im wcale korzystać z szalonych karnawałowych ostatków. Odpadły urzędowe bale dworskie, ale inne, prywatne i publiczne, wypadły znakomicie. Koroną zabaw tegorocznych był bal kostjumowy p. t. „Kunstfrühling" (wiosna sztuki), urządzony przez uczniów tutejszej szkoły przemysłowej, oraz bal artystów, który się odbył w „Künstlerhauzie". Ten drugi był mocno ekscentrycznym w pomysłach, a modernistyczny w swej formie. Mieszkańcy Ziemi chodzili tam pod rękę z mieszkańcami Marsa, zima bratała się z latem, słowo „niemożliwe" nie istniało zupełnie. „Pallas Athene" miała hełm i zbroję z biletów tramwajowych. Dalej przy pomocy promieni Röntgena można było zajrzeć do myśli uczonego i zobaczyć piękną damę w kostjumie kąpielowym. „Cnotę" wyobrażała znów kobieta tak brzydka, że właściwie obraz ten powinien był nosić nazwę „Cnota z musu" lub „Nux vomica". Oprócz obrazów malowanych, były też i żywe, a więc filigranowi mieszkańcy Marsa przybyli w olbrzymim balonie, zbudowanym na wzór Zepelinowskiego; dzięki szminkom i odpowiednim szatom, te postacie wyglądały przeźroczyście, eterycznie. Młodzi architekci zbudowali „Akropolis", czyli szynk w r. 1950. Fronton był utworzony z flaszek Odolu, z wydrążonych śliwek i z czosnku, dach — z korków od trzewików.

Bal uczniów szkoły przemysłowej był mniej zabawny, niemniej jednak świetny i oryginalny. Wbrew tradycji, rozpoczął się on walcem, odtańczonym przez same dziewczęta, przybrane w barwne i powiewne szaty, z kwiatami we włosach i z dużemi okwieconemi gałęziami w rękach. Efekt był wspaniały. Nieprzeliczony szereg barwnych kostjumów i grup najrozmaitszych dopełnił oryginalnej całości. Bal zrobił furorę i ma zapewnione na przyszłe lata powodzenie...

Także wielkie powodzenie, acz innego już rodzaju, towarzyszyło wykonaniu najnowszego dzieła muzycznego Gustawa Mahlera (dyrektora opery nadwornej) p. t. „Klagendes Lied". Swoją drogą, wykonanie było jak rzadko udatne. Olbrzymi chór, z pięciuset śpiewaków złożony, cała orkiestra opery i soliści: p. Schrödter, oraz panie Elizza i Mildenburg, wszyscy wywiązali się ze swego zadania z taką precyzją i przejęciem się, że niewiadomo, co większy właściwie wywołało efekt, czy wykonanie, czy sama kompozycja... W każdym jednak razie, ostatnie dzieło muzyczne Mahlera mówi bardzo wymownie o jego wielkim talencie. *Just.*

Z dziejów nędzy.

Na jednej małej karteczce, skromnie, jak całe ich życie, wydali Bracia Tercjarze św. Franciszka, posługujący ubogim, sprawozdanie swe za rok 1900. Nie ma tam ani jednego słowa chełpliwości, z rezultatów tych w praktyce zastosowanych cnót miłosierdzia chrześciańskiego, ale są same cyfry, które daleko lepiej przemawiają, niż najszumniejsze frazesy, lub zdania.

Cyfry te wykazują nam, że w ciągu roku 1900 korzystało z „Przytulisk Brata Alberta" 958 mężczyzn, 445 kobiet i 196 dzieci, a więc 1.549 osób, które, gdyby nie opieka Tercjarzy, tułćby się musiały po norach, piwnicach, szynkowniach ostatniej kategorji, lub — pod gołem niebem. Z cyfry tej przypada na porę zimową 524, na letnią 360 codziennych gości w przytuliskach.

Ale praca Braci Tercjarzy znakomite wydaje rezultaty w kierunku opieki nad zaniedbanemi dziećmi. Ze sprawozdania możemy powziąć przekonanie, że na 196 dzieci, korzystających w ciągu roku z Przytuliska, 189 pobierało naukę lub zajętych było pracą, mającą za zadanie oddać ich kiedyś społeczeństwu, jako pożytecznych jego członków. Bracia Tercjarze więc, nie zapominając o teraźniejszości, pracują dla przyszłości i oprócz chleba codziennego (wydano

---

(34)

W OJCÓW ŚLADY...

POWIEŚĆ

przez Kazimierza Laskowskiego.

Pitzburgowie nie żyli w okolicy właściwie z nikim bliżej. Sam Pitzburg nie bardzo dbał o to, lecz ulegając żonie, której marzeniem było prowadzić dom otwarty, starał się przy sposobności o nawiązanie towarzyskich stosunków i rad każdego widział u siebie. Że zaś znał prawie wszystkich, a z wieloma miał jeszcze interesy pieniężne, zbierało się przeto w Czarnowodach od czasu do czasu towarzystwo, przeważnie męskie, a nawet i kilka pań z sąsiedztwa zaczęło bywać. I chociaż do zażyłości nie przyszło, jednakże stosunki układały się tak, że w razie zaproszenia, nikt w końcu nie odmawiał. Nie było też wyraźnego powodu odmowy. Pitzburgowie podejmowali gościnnie, a pani Emma, gdy chciała, umiała być uprzedzająco grzeczną i miłą. Grała zaś w domu pierwsze skrzypce. Więc aczkolwiek przyjęcia w Czarnowodach nosiły charakter urzędowo-etykietalny, udawały się prawie zawsze.

Przeto i teraz zaproszeni na „Szniteljagd" stawili się w rannych godzinach w komplecie, z wyjątkiem jedynie Opeckiego, który uparł się i nie chciał towarzyszyć Tadeuszowi, wymawiając się „łacińską" swoją jazdą. Użył zaś tej wymówki głównie dlatego, że bawiąc w Głębokiem już i tak dłużej, niż początkowo miał zamiar, postanowił wyjechać coprędzej, zauważywszy, że stosunek wzajemny obu Głębockich, ojca i syna, zaostrzał się z dniem każdym. Ułożył sobie przeto, że skończywszy „Słoneczniki", wyjedzie, aby nie być między młotem a kowadłem.

Natomiast dopisali obaj młodzi Bukojemscy z Rędzin, stawił się Rodowski na sprowadzonej świeżo z Irlandji „hunterce", przyjechał pan Dukwicz ze Styczyńskim i kilku jeszcze młodych ludzi z dalszych stron, dotychczas Tadeuszowi osobiście nieznajomych. Nadto bawił już od dni paru w Czarnowodach umyślnie zaproszony na „masterra" kuzyn Pitzburgów, syn właściciela ziemskiego z Pomeranji, Otto von Brunitzky.

Jeden z pierwszych przybył Tadeusz z zapędem człowieka, który pragnie zagłuszyć coś w sobie, chwyta oburącz pierwszą nadarzoną ku temu sposobność, jak tonący brzytwy. Ale pomimo to był w złym usposobieniu. W domu było mu niewymownie ciężko. To długie łamanie się z sobą, nietylko wyczerpywało go fizycznie, ale i moralnie uczyniło gorszym. Żal, który się narodził z tych rozmyślań, wnikał w jego istnienie i domagał się odwetu. Zaczynało go wszystko drażnić i chwilami łaknął poprostu jakiegoś wybuchu, w którym mógłby był nagromadzoną gorycz wyrzucić. Miał jednak nad sobą tyle jeszcze władzy, że zdobywał się na unikanie jątrzących przyczyn i kiełznał wzburzone myśli.

Więc też wiózł skwapliwie swoją zgryzotę do Czarnowód i prawie czuł się szczęśliwym, znalazłszy się poza rodzicielskim progiem.

Był niezmiernie ożywiony, mówił dużo, nadskakiwał pani domu z tym nieuchwytnym dla obojętnych oczu rozmachem desperata, depczącego w hołubcach ból wszelki — byle zapomnieć!

Słońce wychyliło się już zupełnie z porannego zamglenia; przygrzało, siejąc po wyiskrzonej przymrozkiem ziemi tysiącem barw i blasków. Stary dwór, jedyny świadek dawnych czasów, zdegradowany na kuchnię, dymił przysadzistym kominem, wychylając się niewiadomo po co z gąszczy zdziczałych drzew, do wysokości dawnej przeszłości. Najbliższe drzewa, rozrzewnione niejako widokiem staruszka, płakały w słońcu, topniejącem na ciepłe zamrozem. Czuby olbrzymich świerków zaczęły zrzucać z igieł srebrną łuskę, różgi brzóz czerwieniły i strącały opadowe krople na gontowy, omszały dach dworku, niebieskie smugi dymu i rozświetlały go.

Przed pałacem stał Czarnowodzki leśniczy, korpulentny Niemiec Sachs, w zielonej szamerowanej kurcie, z trąbką przewieszoną przez ramię, w sztylpach i białych rękawiczkach. Patrzał w okna pałacowe, oczekując na rozkazy.

Wybiegł bezwąsy lokaj. Leśniczy zadął w trąbkę.

Na ganku ukazało się całe towarzystwo, przybrane do konnej jazdy, mężczyźni z wyjątkiem pana Dukwicza i Styczyńskiego w czerwonych frakach i aksamitnych kepi, pani w ciemnozielonej sukiennej amazonce. Otto von Brunitzky miał do prawego ramienia przypiętą lisią kitę.

Rozległ się powtórny sygnał. Stajenni podprowadzili konie.

— Na wsiadanem von Brunitzky przyjrzawszy się z miną znawcy podprowadzonym koniom, pochwalił „hunterkę" Rodowskiego, wreszcie przeszedł do konia pana Dukwicza, wreszcie klepnął po łabędziej szyi gniadego, zwrócił się do Tadeusza:

— Dobry koń, lecz surowy i potrzebuje wytwornej ręki.

Młody Głębocki potaknął skinieniem głowy i niejako w odpowiedzi na powyższą uwagę szybkim ruchem dosiadł wierzchowca i zebrawszy cugle, w krótkim galopie okrążył dziedziniec.

— Brawo! Brawo! — zawołała pani Pitzburg.

Lecz von Brunitzky uśmiechnął się z przekąsem i skinąwszy na służącego, wsiadł z flegmą na kasztanowatego „steeplera" i stępa ruszył z przed ganku, a za nim reszta towarzystwa parami.

Przez wieś jechano zwolna, gdyż właściwy pościg miał rozpocząć się dopiero od młodego dębowego lasu, położonego na granicy Czarnowód i Głębokiego. Tadeusz chciał zająć miejsce obok pani Emmy, ale go uprzedził Bukojemscy. Jechał więc nieopodal z panem Dukwiczem i Pitzburgiem, który nie przestawał mu ubolewać do śmieszności postać Rodowskiego, rozmawiającego o zaletach „hunterki" z panem Styczyńskim, który zaś z lekka pokpiwając sobie z „angielszczyzny" Starykonia, raz po raz tonem udanego zaciekawienia pytał:

— Ciekawa jednak rzecz, komu się więcej powiedzie? Ja na swoim szłapaku nie pretenduję, ale sąsiad powinien utrzymać sławę polskiej jazdy i tego niemczyka przyłapać. Honor okolicy w twoich rękach.

Słowa te dochodziły do uszu jadącego przodem Tadeusza i aczkolwiek widocznem było, że Styczyński żartuje tylko, przecież wpełnie serjo pomyślał, że bądź co bądź nie da się pokonać. Instynktownie odczuwał, że się w nim tradycyjne zamiłowanie do konia i podrażniona ambicja domagała się swoich praw. Jął więc planować w myślach przebieg gonitwy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w 1900 r. 331.025 porcji strawy), dają sporo obroku duchownego tym, którzyby w dalszem życiu cierpieć musieli za winy najczęściej nie swoje.

A teraz zapytamy się, czy społeczeństwo w równej mierze odpłaca się Braciom Tercjarzom za ich pełną poświęcenia pracę?

Naszem zdaniem bardzo mało, a w każdym razie nie w należytym stosunku do posług, jakie Przytulisko społeczeństwu temu oddaje. Zauważyć przecie można, że rok za rokiem odkąd trwa praca Tercjarzy, zmniejsza się liczba włóczęgów i żebraków dojrzałych i nieletnich po ulicach miasta. To są rezultaty pracy Tercjarzy.

Gdyby to społeczeństwo nic więcej nie dało dla utrzymania Przytulisk, tylko to, ile wydawało rocznie tej całej masie żebraków, Tercjarze mogliby znacznie rozszerzyć swą zbawienną pracę.

W tym duchu aż do skutku przypominać będziemy jego obowiązek, bo tylko tą małą, bardzo małą stosunkowo ofiarnością, da się osiągnąć wielki cel umoralnienia tych, którzy są dziś ciężarem i chwastem, może mimowolnym, ale bądź co bądź pustym przez tych, którzy tolerują żebractwo przez wspieranie go.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 28 lutego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W szkole im. Mickiewicza (ul. Teatralna 15) godz. $7^{1}/_{2}$ – $8^{1}/_{2}$ wieczorem, prof. dr. J. Pawlikowski: „Z ekonomji politycznej: O znaczeniu warunków przyrodzonych dla produkcji“. — W szkole realnej (ul. Kamienna 3) godz. 5 – 6 popołudniu, prof. dr. D. Porębowicz: „Ideały i hasła pierwszych romantyków. Angielskie pierwiastki romantyzmu“.

Teatr miejski: „Lohengrin“, opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (28): Romana Op. Wschód słońca o godzinie 6 minut 53, zachód o godzinie 5 m. 35.

Wiadomości osobiste. Prezydent Małachowski powrócił do Lwowa i objął urzędowanie.

Przeniesienie. Namiestnik przeniósł asystenta sanitarnego, dra Mieczysława Bilińskiego z Rzeszowa do Jarosławia.

Nadanie stypendjum. Namiestnictwo nadało opróżnione stypendjum z funduszu naukowego, przeznaczone dla młodzieży ruskiej narodowości w kwocie rocznych po 210 k., począwszy od roku szkolnego 1900/901 słuchaczowi III roku praw Aleksemu Płaskaczowi i słuchaczom II roku filozofji Teodorowi Prymakowi i Mikołajowi Mielnikowi

Zmiana własności. Pp. Samuel Horowitz i adwokat dr. Schaff sprzedali dobra „państwo Brody“ p. Schmidtowi, współwłaścicielowi tartaku pod firmą „Schmidt i Gródl w Skolem“, za 7,600.000 koron. Przed dwoma miesiącami pp. Horowitz i Schaff wykupili od p. Lazarusa jego część tych dóbr, a wówczas oszacowano wartość całych dóbr na 5,200.000 koron.

Fundacja. Imieniem śp. Łukasiewicza, aptekarza i jednego z pierwszych przedsiębiorców naftowych w Galicji, złożył w wydziale krajowym śp. Apolinary Stokowski przed swoim zgonem kapitał 8.000 zł., którego dochody roczne mają być używane na premiowanie wzorowych wójtów w Galicji.

Odczyt prof. Balasitsa, wygłoszony onegdaj w Tow. prawniczem, nosił tytuł „Przepisy procedury przeciw pieniactwu“. W tytule treść. Prelegent omówił ze stanowiska naukowego kwestję, tak aktualną wobec rozwielmożnionego pieniactwa w naszem społeczeństwie. Najdłużej zatrzymał się prelegent przy §. 45 p. c., który powiada, że przy stosownej „submisji“ pozwanego, powód traci prawo do żądania zwrotu kosztów, a co więcej, pozwany jest w możności żądania zwrotu kosztów przezeń poniesionych. Przytoczył przy tej sposobności wszelkie możliwe wypadki zastosowania tego paragrafu. W tej materji zapowiedział prof. Balasits jeszcze trzy dalsze odczyty.

Turniej szermierzy we Lwowie. W kwietniu rb. Klub szermierzy we Lwowie obchodzi jubileusz 10-letniego istnienia. W czasie tym też, a mianowicie w dniach od 11 do 14 kwietnia odbędzie się turniej szermierzy dla amatorów i mistrzów. Turniej ten budzi o wiele większe zainteresowanie, niż poprzedni z r. 1899, gdyż oprócz amatorów krajowych, wezmą w nim udział wybitni mistrzowie z Wiednia, Berlina, Pesztu i z kilku miast włoskich.

Nadto w roku tym ministerstwo wojny zezwoliło pp. oficerom na wzięcie czynnego udziału w turnieju, wobec czego znacznie podniesie się liczba uczestników w porównaniu z turniejem z r. 1899.

W skład prezydjum *jury* wchodzą: Jenerał Józef Panatowski i prezydent sądu krajowego Stanisław Przyłuski. Do *jury* zaprosił komitet samych znanych i wybitnych szermierzy, a mianowicie pp.: prof. dra Raciborskiego, Józefa Cieńskiego, dra Stahla, kapitanów: Mostowskiego, Romera, Drehera, poruczników: Żytnego, Raussa, Sobolewskiego, oraz nauczyciela wojskowego szermierki Weissmanna.

Oprócz tego w myśl regulaminu turnieju, wszyscy mistrzowie zgłoszeni do turnieju, będą czynni jako jurorowie. O bliższe wyjaśnienia, jakoteż z żądaniem o nadesłanie regulaminu turnieju, należy zwrócić się do wydziału Klubu szermierzy we Lwowie, przy ul. Akademickiej l. 23

Rozbicie puszek ze składkami centowemi na restaurację Wawelu, odbędzie się w niedzielę, dnia 3 marca, o godzinie 4 po południu, u pani Bronisławy Seferowiczowej (gmach dyrekcji poczt, wejście od ul. Kopernika, I p.)

Osoby, zajmujące się zbieraniem tych składek, zechcą puszki i zebrane przez siebie kwoty w wymienionym dniu osobiście przynieść lub do tego czasu nadesłać.

Szczepanik awansował na frajtra i otrzymał 8-dniowy urlop na wyjazd do Wiednia, aby mógł tam porobić kontrakty z przemysłowcami amerykańskimi, w sprawie swych wynalazków.

Echa katastrofy. Sprawa o odszkodowanie pomiędzy powieściopisarzem p. Władysławem Reymontem, a zarządem kolei warszawsko-wiedeńskiej, została załatwioną. Onegdaj w Warszawie, w obecności rejenta p. Bahra, po odliczeniu kosztów kuracyjnych i funduszu, wziętego na kurację, wypłacono p. Reymontowi 37.500 rubli.

Małe seminarjum duchowne gr. kat. powstało w metropolji lwowskiej. Inicjatywa do jego założenia wyszła od ks. metropolity Szeptyckiego, który na razie utrzymuje pięciu chłopców, synów włościańskich, uczęszczających dziś do szkół ludowych. Stanowią oni zawiązek przyszłego małego seminarjum duchownego.

Piwnicami. Do sklepu p. Glińskiego, w pasażu Hausmana, dostał się piwnicami jakiś złodziej i skradł ubiegłej nocy z podręcznej kasy 80 koron gotówki. Sprytny to złodziej, bo w piwnicach stoi woda „na chłopa wysoko“.

Uderzony drągiem. Na stację ratunkową zgłosił się onegdaj w południe 19-letni służący Jędrzej Kuciow. Posprzeczawszy się w warsztacie z towarzyszem, otrzymał od niego uderzenie drągiem przez głowę, odniósłszy ranę na głowie długości $4^{1}/_{2}$ centymetra.

Usiłowane samobójstwo. Onegdaj w południe przyszła do łazienek Markusa Feinera za rogatką żółkiewską, żona majstra szewskiego Regina P. i zajęła kabinę. Po niejakim czasie służba łazienek posłyszała podejrzany szmer w kabinie; zajrzała tam i spostrzegła, że z Reginy krew ścieka. Czemprędzej pospieszono na ratunek i na czas jeszcze zdołano zatamować krew z ran płynącą, spowodowanych poprzecinaniem żył w rękach nożem szewskim. Osłabioną skutkiem upływu krwi kobietę odwieziono do szpitala. Powodem zamachu samobójczego była potwarz, rzucona przed mężem na nią przez pewnego czeladnika szewskiego, który fałszywie zeznał, że Regina z nim dopuściła się wiarołomstwa.

Żelazo z wodociągów. Inżynier zakładu wodociągowego p. Świetlik, wpadł na trop kradzieży żelaziwa z wodociągów, i w trzech sklepach żydowskich wynalazł skradzione przedmioty. I tak: u Emanuela Reicha, przy ulicy Szpitalnej znaleziono 180 kg. żelaziwa, u Samuela Lutmana przy Słonecznej 800 kg., a u Adolfa Steinera także przy Szpitalnej nic już nie znaleziono, bo „kupiec“ już żelazo odesłał do fabryki. Kradzieży dopuścił się — jak stwierdzono — oddalony przed tygodniem dozorca materjałów wodociągowych Grzegorz Bruch. Szkoda wynosi 160 koron.

Nadanie stypendjum. Namiestnictwo nadało opróżnione stypendjum z fundacji im. ks. Piotra Medyńskiego w kwocie rocznych 210 k., przeznaczone dla uczniów gimnazjalnych gr.-kat. obrządku krewnych fundatora a względnie pochodzących z okolic, które niegdyś należały do obwodu czortkowskiego, Piotrowi Mostowiczowi, uczniowi IV klasy gimnazjum w Stanisławowie.

Strzyże i goli. Ze sfer urzędniczych otrzymujemy pismo następujące: „Organ ks. kanonika Theodorowicza we Lwowie, który (oczywiście: organ) nazwał się *Przedświtem*, a jest nazywany *Przedsmakiem*, zbezcześciwszy polskich urzędników, pracujących w ministerstwach, zgoła nie chce dać się przekonać o błędzie, czyli też rozmyślnem oszczerstwie, jakiego się dopuścił. W wydaniu z 27 bm.. odpowiadając na uczynione mu ze strony prasy zarzuty, zacny ten organ pisze: „...stwierdzamy, że nie w zasadniczych punktach, lecz tylko w szczegółach różnimy się w zapatrywaniu z naszym korespondentem. Na tym punkcie właśnie, który *odium* stanowi, na punkcie istotnej wartości żywiołu urzędniczego, dążącego do Wiednia, korespondent nasz ma wiele słuszności, gdyż obok wielu, niezaprzeczenie dzielnych urzędników (tu wymienia 16 nazwisk)... służyćbyśmy mogli niemniej obfitą listą urzędników polskich w Wiedniu, podpadających, niestety, pod niepochlebną charakterystykę naszego korespondeta.“

W taki sposób odmalowawszy naszych urzędników aż w dwóch wydaniach, szanowne wydawnictwo rozsyła równocześnie do wszystkich urzędników pismo poufne, polecające *Przedświt* szczególnym względom urzędników i — prenumeracie „dla wszystkich dykasteryj“.

Zaszczyceni takiem pismem poufnem, urzędnicy nasi słusznie zapytują ks. kanonika Theodorowicza: „Czy Wasza Wielebność kpi, czy pyta o drogę?“

Wiosna się zbliża. Wczoraj przyniesiono nam do redakcji żywego motyla, złapanego w jednym z ogrodów lwowskich

W Sokolnikach i Żyrawce widziano wczoraj bociany.

Prezesem izby handlowej w Krakowie wybrano ponownie p. Albertha Mendelsburga, jego zastępcą p. Wojciecha Biechońskiego, delegatem do prezydjum p. Henryka Schwarza.

Wspólnik Bresciego. Z Rzymu donoszą, że w Goeta uwięziono Michała Sante, kaprala 57 pułku piechoty, pod zarzutem współudziału w zamachu Bresciego. Sante uciekł do Paterson, następnie jednak wrócił do Włoch i zgłosił się do władzy wojskowej pod fałszywem nazwiskiem swego kuzyna, Giuseppe Bove, który zbiegł z wojska.

Do dzisiejszego numeru dołączamy 6 arkusz zajmującej powieści „W pętach próżności“ przekład z francuskiego.

* **Colosseum Thorna.** Od czwartku 21 b. m. codziennie międzynarodowe walki zapaśnicze 14 championów Europy. Nagroda 3000 koron. Następnie: Fleury Trio, sensacyjni paryscy tancerze wiatrowi. Trio Streitman, ulubiony tercet wokalny. Józef Modl. humorysta teatru Ronachera w Wiedniu. Horley Trio, ekscentrycy muzykalni itd. itd. W niedzielę i święta dwa przedstawienia z kompletnym programem i zapasy. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohoa, ulica Karola Ludwika l. 9

* **Wieczorek gimnastyczny.** W niedzielę dnia 3 marca b. r. w 34 rocznicę założenia Towarzystwa, urządza „Sokół“ uroczysty wieczorek wokalno-gimnastyczny. Początek z uderzeniem godziny 7 wieczorem. Po wieczorku odbędzie się dla członków wieczornica. Bilet wstępu na wieczornicę wynosi dwie korony, zaś na wieczorek miejsca siedzące dla członków po 80 hal., dla obcych po 1 kor. 20 hal., miejsca stojące dla członków po 50 hal. dla obcych po 60 hal. Uczniowie ze szkół średnich płacą po 30 hal., uczniowie zaś „Sokoła“ po 20 hal. Bilety nabywać można od dziś w kancelarji Towarzystwa między 6- 8 godziną wieczorem. W dniu wieczorku przy kasie.

* **Z l. lwowskiego Klubu cytrzystów.** W pierwszych dniach marca, odbędzie się w sali „Domu narodnego“. trzeci koncert. Przygotowania i próby w pełnym toku. Program ułożono bardzo staranie.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J, Drexlera i Synów, plac Kapitulny l. 2. Pp.: Kazimira S. 2 kor., E. ks. arcyb. Hryniewiecki 20 kor., W. K 3 kor., S. Świątkowski 5 kor., I. E. P. 10 kor., Kamila Kędzierska z Menyszczowa 2 kor.

Rozdano od dnia 17 lutego b. r. do dnia 24 lutego b r. 1851 porcyj zupy, 1826 porcyj chleba. W tym samym czasie kosztem magistratu wydano 1400 porcyj zupy, 1400 porcyj chleba.

Dla ciężko chorego ojca rodziny nadesłali do naszej administracji pp. hr. Dzieduszycka z Martynowa (z kasy św. Antoniego t. j. z puszki „Chleba św. Antoniego“) 5 kor., W. M. ze Śniatyna 2 kor., W. P. 2 kor.

Na dom polski w Morawskiej Ostrawie nadesłano do naszej administracji 12 koron, jako złożone przez Towarzystwo, które żegnało dnia 17 b. m. na dworcu w Mościskach przenoszącego się do Buczacza koncypienta namiestn. p. Stanisława Biedermana.

* **Ofiary na Jasną Górę** (CIX). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: N. W. ze Stanisławowa (za zdrowie męża) 2 k.; W. Makosiński z Dąbrowy 4 k.; Stasia, Mieciuś, Romuś, Mańka, Zośka i Janeczko z Gologór o zdrowie babci 1 k. 20 h.; E. K z Chmielowej 2 k.; G. K. z Przemyśla 10 k. Razem (CIX) **19 k. 20 h.**

Poprzednio wykazano 6.886 k. 41 h., 1 rs. i obrączka złota, a więc razem **(I – CIX) 6.905 k. 61 h. 1 rs. i obrączka złota.**

Zmarli:

We Lwowie zmarła Helena z hr. Stadnickich Tchorznicka, stryjenka prezydenta wyższego sądu krajowego, dra Aleksandra Mniszka Tchorznickiego, w 68 roku życia. Pogrzeb odbędzie się z krypty OO. Bernardynów dziś we czwartek o godzinie 3 popołudniu na dworzec kolei państwowej Z dworca kolei przewiezione zostaną zwłoki następnie do Wojutycz-Nadyb, gdzie złożone zostaną w grobowcu rodzinnym.

W Horodence zmarł Władysław Ładziński, adjunkt podatkowy, w 34 r. życia

Dnia 20 b. m. zmarł po dłuższych cierpieniach Stanisław Sas Gniewiński, właściciel Wakowic w pow. Brzeskim w 68 roku życia. Zmarły cieszył się powszechnym szacunkiem i szczerą sympatją z powodu żelaznego charakteru i przymiotów towarzyskich — pozostawił też po sobie w całej okolicy serdeczny żal.

Kordelia z bar. Wentzów Monné, żona starszego inspektora kolejowego w Przemyślu, zmarła w 77 r. życia.

W Samborze zmarł Franciszek Kołczykiewicz, urzędnik magistratu i obywatel miasta Sambora, w 64 r. życia.

W Stryju zmarła Natalja z Ditrichów Wichtloff Wołosiańska, wdowa po adwokacie krajowym w Samborze w 48 r. życia.

W Drohobyczu zmarła Marja z Szajkiewiczów Niewiadomska, matka p. Jana Niewiadomskiego, dyrektora Towarzystwa zaliczkowego w 88 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.

Dziś we czwartek „Lohengrin“, wielka opera w 3 aktach, a 4 odsłonach Ryszarda Wagnera. Gościnny występ p. Ignacego Warmutha i panny Eugenji Strassernównej.

„Lohengrin“.

Lwów 27 lutego.

(*Występ panny E. Strassern i p. J. Warmutha*).

Potężny, wspaniały „Lohengrin“ mistrza z Beyreuthu, przeszumiał wczoraj, jak orkan, po raz pierwszy przez scenę Teatru miejskiego... Efekt ogólny tego przedstawienia był — bez przesady — olbrzymi. Przedewszystkiem pod względem zewnętrzym wystawa, jakiej we Lwowie do tej pory nigdy jeszcze nie widziało oko ludzkie. Wszystko wzorowane na scenarjuszu wagnerowskim, a widocznie bez oglądania się na jakiekolwiek koszta. Dotyczy to zarówno kostjumów malowniczych, jak rynsztunków i dekoracyj.

Przechodząc od tych krótkich, ale niemniej gorących — jak na to zasługują — pochwał pietyzmu dyrekcji dla wielkiego dzieła sztuki muzyczno-scenicznej, do samego wykonania opery, zaznaczamy z naciskiem, że lwią część wczorajszego wielkiego sukcesu zabrała dla siebie orkiestra i oczywiście batuta pana Spetrino. Począwszy od uwertury, odegranej wręcz po mistrzowsku, aż do ostatniego akordu opery, był to jeden duży koncert orkiestralny, który musiałby zadowolić najwybredniejsze wymagania melomanów w takim Wiedniu, lub Paryżu. To też oklaski upojonej cudną muzyką publiczności, były wczoraj, jak rzadko kiedy, jednomyślne i szczere, a owacja dla dyrektora i kierownika opery ze strony dyrekcji i artystów — w formie dwu wieńców — stała się w tym wypadku wyrazem zgromadzonych w sali słuchaczy. Krótko zebrawszy wrażenia wczorajsze, możemy śmiało twierdzić, że wystawa opery i produkcja orkiestry nie przeszłyby bez wielkiego powodzenia w każdej stolicy europejskiej.

Co do strony wokalnej przedstawienia — jak na Lwów — była i ona wcale udałą, choć ta opera, zaznaczamy to z naciskiem, domaga się wprost nadzwyczajnych sił artystycznych. Wszystko w niej pomyślane na wielką skalę. Panna Strassern nadspodziewanie wszelkie pokonała wczoraj w trudnej partji Elzy, nagromadzone trudności. Co prawda, wysunęła na pierwszy plan grę dramatyczną, stylowo opracowaną, co w połączeniu z niezwykle nadającą się dla Elzy jej aparycją sceniczną, zakryła zgrabnie i szczęśliwie pewne słabsze momenty produkcji wokalnej. Sympatyczna śpiewaczka nasza ma istotnie duży talent dramatyczny, który i u najlepszej nawet śpiewaczki jest pierwszorzędnym postulatem.

„Lohengrin“ w interpretacji wokalnej p. Warmutha był wczoraj bardzo dobry. Rozległy głos jego o sile i ekspresji niezwykłej, pozwala mu z powodzeniem zahaczyć o Wagnera. Śpiewem rzeczywiście pięknym i czystym walczył wczoraj p. Warmuth dość skutecznie z reminiscencją o nieporównanym — swoją drogą fenomentalnym w Europie — „Lohengrinie“ Al. Bandrowskiego, którego sama już postawa i ruchy stylowe wyniosłe, nader korzystnie widza uprzedzają. — Pan Jeromin jako król, p. Kasprowicz jako Ortruda, a p. Szymański — Telramund, wywiązali się ze swych ról i partyj jak najlepiej jeno zdołali. P. Ludwig, jako herold, silnym i dźwięcznym barytonem, odśpiewał bez jakichkolwiek skróceń, a bardzo poprawnie, nużącą swoją partję epizodyczną. Dla zaokrąglenia całości wrażeń dodatnich z tej wczorajszej „premiery“ w nowym teatrze, winniśmy dodać tutaj, że reżyserja była widocznie niezwykle staranną i gorliwą, dzięki czemu też przedstawienie szło od początku do końca tak składnie, jak gdyby nie było pierwszem w sezonie, ale bodaj dziesiątem z rzędu. — W końcu zanotować musimy, że p. Warmuth dostał od dyrekcji piękny wieniec. Zasłużenie.

Estw.

Napad na p. Götza-Okocimskiego.

Kraków 27 lutego.

Drugi dzień rozprawy rozpoczął się o godzinie kwadrans na dziesiątą rano. Skonstatowano obecność świadków.

Prokurator i obrońcy zadają pytania obwinionemu Ciżkowi. Opowiada on, że nie miał w ręku statutu stowarzyszenia tajnego. Statut ten pokazywał mu Sikora. Mógł on mieć 12 kartek, na których mogło być 12 paragrafów. Paragrafy te dotyczyły posłuszeństwa, szanowania zdrowia i t. p. w tym duchu. Bliżej treści tych paragrafów nie przypomina sobie.

Cel stowarzyszenia uważa za szlachetny. Czyn popełniony uważa za polecenie rządu narodowego, o którego istnieniu słyszał.

Treść zeznań jego co do statutu, złożonych w śledztwie, zgadza się mniej więcej z tem, co teraz zeznaje. W statucie nie było mowy o żadnych czynach zbrodniczych.

Z myślą wyjazdu do Ameryki zdradził się przed Sikorą. Pieniądze na tę podróż miał otrzymać od stryja swego, zamieszkałego w Tarnowie. Przez słowa, że padł ofiarą oszustwa, nie rozumie wspólwinnych, gdyż oni także padli ofiarą oszustwa.

O istnieniu wyższego przełożonego wiedział, gdyż widział go zamaskowanego, lecz nigdy z nim nie rozmawiał.

Brał udział w zjeździe koleżeńskim, na który przybyli tylko młodsi nauczyciele, gdyż starsi nauczyciele zaproszeni nie przybyli.

Na zjeździe Kędzior mówił o szanowaniu godności osobistej nauczyciela, mówił, aby się nauczyciele nie wdawali z żandarmami, ani też z osobami niżej położonemi.

Po wspólnej pogawędce na zjeździe udali się na grób powstańców z 63 roku. O zamiarze odbycia podróży dowiedział się dopiero o godzinie 9 wieczorem.

Przystąpiono do przesłuchania obwinionego Stylińskiego. Nie poczuwa on się do winy. Skończył seminarjum, a nie czując dostatecznego zdrowia do zawodu nauczycielskiego, wstąpił do zakładu swego stryja. Do Ameryki chciał jechać, aby się wydoskonalić w swoim zawodzie.

Przy przesłuchaniu tego obwinionego wprowadzono na salę także i innych obwinionych.

Obwiniony Sikora, wbrew zeznaniom poprzednim, powtarza, że przedstawił im naczelnika w ogrodzie strzeleckim, a nie w mieszkaniu i że ten nie był zamaskowany.

Obrońcy stawiają rozmaite wnioski, które mają bardziej uwidocznić, że czyn został popełniony z pobudek wyższych.

Styliński oświadcza ze stanowczością i wielką przytomnością umysłu, że wcale nie należał do tajnego związku i nic o nim nie wiedział. Znał się osobiście z innymi oskarżonymi, ale do tajnej organizacji nie należał, nie brał w niej wcale udziału i wcale nie omawiał z nimi zamachu na p. Goetza.

Nastąpiła mała utarczka słowna między prokuratorem a obrońcami.

Obrońca dr. Lewicki zażądał, aby trybunał ze znajdującego się w aktach statutu pewnego tajnego stowarzyszenia, znalezionego u kogoś nie należącego do rozprawy, zezwolił odczytać dwa paragrafy, oraz rotę przysięgi, którą składali członkowie tego stowarzyszenia. Przysięgli bowiem powinni sobie wyrobić jasne zdanie, czy mają przed sobą zbrodniarzy, czy też ofiary czyichś machinacyj.

Mowca nie zaprzecza, że teraz tajnych stowarzyszeń nie ma, bo nie ma ich potrzeby, ale podnieść to musi, że nie ma wątpliwości, że oskarżeni działali w dobrej wierze, namówieni do tego przez kogoś innego, który na ławie oskarżonych nie zasiada.

Prokurator sprzeciwia się odczytaniu tych paragrafów, albowiem nie ma dowodu, czy oskarżeni należeli do tego stowarzyszenia, którego statut znajduje się w aktach. Zresztą odczytanie to niczego nie wyjaśni, bo czyn karygodny, zawsze pozostanie czynem karygodnym.

Dr. Lewicki energicznie sprzeciwia się wywodom prokuratora, gdyż już ustawa sama mówi o konieczności złego zamiaru do popełnienia zbrodni. Motywa czynu zawsze albo zmniejszają winę, albo też znoszą zupełnie karygodność. Chodzi także o skonstatowanie, czy oskarżeni młodzieńcy nie działali pod przymusem.

Obrońca dr. Szalay domaga się odczytania kilku zeznań, a między innemi zeznania ks. Walerjana Gadowskiego, że rozmaite osoby w Tarnowie, a między niemi i śp. ks. biskup Łobos wiedzieli o tem, że w Tarnowie werbuje ktoś młodzież do tajnych stowarzyszeń.

Obrońca dr. Gollhammer prosi przewodniczącego o skonstatowanie, że na początku śledztwa pociągano do śledztwa osoby, zajmujące bardzo wybitne stanowiska polityczne po to, aby je w opinji publicznej zohydzić. Teraz osoby te, do sprawy toczącej się obecnie, nie należą. Śledztwa przeciw nim zaniechano dla braku wszelkiej podstawy.

Następnie przesłuchano jako świadka p. Jana Götza-Okocimskiego. Zeznał dosłownie to, co zawartem jest w akcie oskarżenia.

Gdy skończono jego przesłuchanie, zażądał jeszcze głosu i rzekł, iż Kędzior przybył z zamiarem zamordowania go.

Na pytanie przewodniczącego, skąd wie o tem, odparł, iż sędzia śledczy p. Mosór mówił mu, iż Kędzior zeznał to przy pierwszem swem przesłuchaniu.

Po przerwie trybunał oświadczył, iż godzi się na wszystkie wnioski obrony, wobec czego prokurator zastrzegł sobie prawo wniesienia zażalenia nieważności.

Przewodniczący stwierdził, iż w istocie na początku śledztwa wiele politycznie wybitnych osób pociąganych było do odpowiedzialności.

Następnie odczytano dwa paragrafy ze statutu tajnego stowarzyszenia. W paragrafach tych powiedziano, iż towarzystwo ma działać w kierunku umoralniającym, aby młodzież wypełniała swe szkolne obowiązki, że ma wyrabiać i wzmacniać charaktery i działać w tym kierunku, aby młodzież zbliżała się z miłością do ludu i chroniła go od wszelkich krzywd.

W przysiędze zaś składający ją zaklinał się na prochy ojców, na krew pomordowanych, na Pana Boga i Matkę Boską, iż zawsze pracować będzie dla ojczyzny i dobra kraju, że nigdy nie zdradzi ani swych towarzyszy, ani istnienia związku.

Z kolei przesłuchano szereg świadków, przeważnie urzędników browaru okocimskiego, ale zeznania te były tak mało ważne, że nie warto o nich wspominać.

Najważniejsze jeszcze było zeznanie p. Narzymskiego, który stwierdził, iż zranienia, które w bójce z Kędziorem otrzymał, wcale nie były tak ciężkie, jak to przedstawia akt oskarżenia. Na tem odroczono rozprawę do jutra.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 27 lutego. Dyrekcja generalna „Laenderbanku“ podała do wiadomości rady nadzorczej, że czysty zysk w roku ubiegłym wraz z kwotą, przeniesioną z r. 1900, wynosi 7,015.539 koron.

— **Wiedeń** 26 lutego. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 23 bm.: Banknotów w obiegu: 1,297,957.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 19,531.000); rezerwa kruszcowa: 1,237,437.000 (więcej o 519.000); portfel wekslowy: 542,041.000 (mniej o 18,330.000); lombard papierów: 55,146.000 (mniej o 975.000); banknoty wolne od podatków: 273,473.000 (więcej o 21,728.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Berlin** 26 lutego. Bank państwowy zniżył stopę procentową dyskonto wekslowego na $4^{1}/_{2}$ %, a lombardu na $5^{1}/_{2}$ %.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 27 lutego. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·60, pszenica na termin 14·60 do 15·—; żyto gotowe 13·— do 13·50, żyto na termin 12·80 do 13·—; owies obroczny 12·80 do 13·—, owies na termin 12·60 do 13·—; jęczmień pastewny 11·20 do 11·60, jęczmień brow. 12·80 do 13·40; rzepak 20·50 do 21·50; lnianka 20·— do 21·—; groch pastewny 12·50 do 13·50, groch do gotowania 14·50 do 24·—; wyka 15·— do 16·—; bobik 12·— do 12·50; hreczka 14·— do 14·50, kukurydza nowa 11·— do 12·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 90·— do 130·—, koniczyna biała 70·— do 150·—, koniczyna szwedzka 100·— do 170·—; tymotka 40·— do 52·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·— do 17·25; *paritas* Tarnopol na termin 16·75 do 17·—.

Usposobienie co do pszenicy i żyta niezmienne, ceny lokalne, co do owsa i jęczmienia lepsze.

— **Wiedeń** 27 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·77 do 7·78, na maj-czerwiec od 7·56 do 7·57, na jesień od 7·90 do 7·91; żyto na wiosnę od 7·70 do 7·71, na maj-czerwiec od 7·67 do 7·68; na jesień od 7·01 do 7·02; kukurydza na maj-czerwiec od 5·45 do 5·46, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5.65 do 5·67; owies na wiosnę od 6·62 do 6·63, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Tendencja mierna.

— **Budapeszt** 27 lutego (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·53 do 7·54, na październik od 7·68 do 7·69: żyto na kwiecień 7·34 do 7·35, na październik od 6·67 do 6·68; owies na kwiecień 6·24 do 6·25; kukurydza na maj od 5·25 do 5·26; rzepak na sierpień od 12·50 do 12·60. Oferty na pszenicę dostateczne Chęć kupna dobra. Tendencja silna.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego“).

Madryt 27 lutego. Dzienniki są zdania, że królowa regentka poruczy dziś Silveli utworzenie nowego gabinetu.

Londyn 27 lutego. *Daily Chronicle* donosi z zastrzeżeniem, że Kitchener spotnał się w ostatnich dniach z Bothą, celem omówienia warunków poddania się tego ostatniego. Botha miał zażądać 24 godzinnego zawieszenia broni, na co Kitchener się zgodził. Wczorajsza rada gabinetowa zajmowała się tą sprawą.

Times donosi z Kapsztadu: Siła wojenna, która towarzyszy Dewetowi wynosi najwyżej 800 ludzi. Prócz tego znajdują się obok niego resztki oddziałów z pod innych dowódzców boerskich.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Szangaj 27 lutego. Biuro Reutera donosi z Pekinu: Utrzymują tam, że Chiny nie chcą podpisać siódmego artykułu chińsko-rosyjskiej umowy.

Dalej donoszą z Pekinu, że dwaj dygnitarze chińscy popełnili wczoraj samobójstwo. Dwóch innych dygnitarzy ścięto w Pekinie, wobec wojsk francuskich i niemieckich. Zasądzonych przewieziono na plac ścięcia na taczkach pod eskortą wojska japońskiego.

Z Koła polskiego.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 27 lutego. Przed posiedzeniem izby zebrało się dziś Koło polskie na obrady. Wiceprezes Koła hr. Dzieduszycki zdał sprawę z sytuacji politycznej. Dzieduszycki oświadczył: Koło polskie ma polecenie i obowiązek, jak to już w izbie wspomniano, umożliwić zdolność parlamentu do pracy i wszystko uczynić, co może do tego celu doprowadzić, a unikać tego, coby dojście do celu utrudniało. My swe ekonomiczne i polityczne żądania chcieliśmy zawsze przeprowadzić w drodze parlamentarnej, a uważając „politykę katastrof“ za zgubną, pozostaliśmy zawsze na tej drodze, bez odstępywania od naszych przekonań. Ponieważ przywrócenie zdolności izby posłów do pracy jest naszem pierwszem zadaniem, postanowiliśmy zachować wobec stronnictw „wolną rękę“, żadnego stronnictwa nie zwalczać i z żadnem się nie łączyć, a starać się usunąć wszelką obstrukcję.

Wobec rządu prezes Jaworski już oświadczył, że oczekujemy, iż rząd będzie się starał zdobyć zaufanie Koła polskiego. Spodziewamy się, że rząd to uczyni i sądzimy, że także on powinien za pierwszy swój obowiązek uważać uczynienie parlamentu zdolnym do pracy. Obecnie zwróciliśmy się do rządu z jednem żądaniem, a to w jego własnym interesie, aby dla traktowania spraw galicyjskich zamianował urzędników, którzy znają stosunki w kraju. Przytem nie żądaliśmy żadnego uwzględnienia narodowości. Polacy ubolewają nad tem, że świadomie czy nieświadomie dwa szczególniej stronnictwa t. j. Czesi i schoenererowcy utrudniają pracę w izbie. Ponieważ czujemy, że egzystencja parlamentaryzmu zależy od załatwienia pewnych przedłożeń, rządowych, uchwaliliśmy objąć pośrednictwo, aby to umożliwić. Z polecenia Koła polskiego brałem udział w posiedzeniu mężów zaufania różnych stronnictw.

Po gorącem przemówieniu p. Jaworskiego rozwinęła się wówczas dyskusja, z której wyniosłem wrażenie, że ustawy o kontyngencie rekruta i podatku wódczanym mogłyby być nietylko w pierwszem, ale we wszystkich trzech czytaniach załatwione, jeżeli będą postawione na porządku dziennym przed inwestycjami. Pozwoliłem sobie postawić odpowiedni wniosek. Ze strony niektórych stronnictw lewicy z niecierpliwością nalegają, aby ukrócenie dyskusji było przeprowadzone i wymuszone bez względu, czy się osiągnie przedtem pewność, że techniczna obstrukcja się nie zacznie. Po wielu doświadczeniach musimy wiedzieć, że ta niecierpliwość, której wynikiem jest obstrukcja, jest złym doradcą.

Stronnictwa, rzeczywiście chętne do pracy, muszą wszystko zrobić ze swej strony, a zaniechać próżnych demonstracyj. Kto inaczej postępuje, może popaść w podejrzenie, że nie leży mu na sercu rzeczywista zdolność izby do pracy.

Koło polskie przyjęło to sprawozdanie do wiadomości, bez dyskusji, poczem przystąpiło do porządku dziennego.

P. Weiser prosił o upoważnienie do wznowienia dawniejszych wniosków swych w sprawie ubezpieczenia robotników na starość, oficjalistów prywatnych itd.

Komisja kołowa dla nowych traktatów handlowych ukonstytuowała się, wybierając Adama hr. Gołuchowskiego przewodniczącym, a Piepesa-Poratyńskiego zastępcą.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika polskiego")

Wniosek nagły Młodoczechów.

Wiedeń 27 lutego. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia izby posłów, po odczytaniu interpelacyj, poseł Silenyi uzasadniał w języku czeskim nagły wniosek Młodoczechów, w sprawie zaprowadzenia powszechnego zaopatrzenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy.

P. Dzieduszycki oświadcza, że Koło polskie głosować będzie przeciw nagłości wszystkich wniosków, aby w ten sposób umożliwić zdolność parlamentu do pracy.

P. Ellenbogen (socjalista) oświadcza, że socjalni demokraci głosować będą za nagłością wniosku Silenyiego.

Podczas mowy Ellenbogena, dr. Lueger robi rozmaite uwagi, skutkiem czego przychodzi do ostrych starć pomiędzy nim a mowcą.

Z kolei przemawiali pp. Klofacz i Mastalka.

Po dłuższej dyskusji nagłość wniosku posła Silenyego odrzucono.

Oświadczenie prezydenta.

Na zażalenie Czechów, prezydent oświadcza, że postara się, aby na przyszłość interpelacje były wcześnie tłumaczone. Prezydent podaje następnie do wiadomości, że posłowie klubu wszechniemieckiego (schoenererowcy) wycofali swe wnioski nagłe.

Napad na sędziów.

Poseł Stein uskarża się, że skonfiskowano numer dziennika, z powodu ogłoszenia wniesionej w izbie interpelacji. Prezydent przywołuje mowcę do porządku za gwałtowne wycieczki przeciwko prokuratorowi i sędziom.

Minister sprawiedliwości Spens-Boden jako naczelny szef administracji sądowej, energicznie protestuje przeciwko czynionym, pod opieką nietykalności poselskiej, atakom na prokuratora bez zmazy i przeciw napaściom na cały stan sędziowski. Minister stwierdza, że sędziom w Austrji zapewniona jest z góry zupełna i bezwzględna niezawisłość. Mowca życzyłby tylko, aby tak samo, jak wpływy wszelkie z góry, ustał również wszelki nacisk z dołu na stan sędziowski. (Huczne oklaski.)

Jeszcze interpelacja schoenererowców.

P. ks. Scheicher w dłuższem przemówieniu prostuje kłamliwe zarzuty, czynione duchowieństwu w znanej interpelacji schoenererowców.

Wniosek Wolfa.

Poseł Wolf wniósł otwarcie dyskusji na posiedzeniu wczorajszem nad oświadczeniem ministra sprawiedliwości, celem warowania nietykalności interpelacyj. Wniosek ten z powodu równości głosów (po 136 za i przeciw) upadł. (Wrzawa u wszechniemców).

Zamknięcie posiedzenia.

Nastąpiły jeszcze wybory do komisji, poczem o godzinie $5^1/_2$ posiedzenie zamknięto. Następne dziś.

Przyspieszenie prac izby.

W ciągu posiedzenia wczorajszego poseł Offner zapytał prezydenta, czy nie byłby skłony, zarządzać codziennie 2 posiedzenia izby, dopóki nie będą załatwione wnioski nagłe i pierwsze czytanie przedłożeń rządowych, gdyż przyczyniłoby się to do usunięcia przeszkód dla poważnej działalności parlamentu. Prezydent odpowiedział, że ze swojej strony dołoży wszelkich starań, aby prace izby przyspieszyć.

Konferencja parlamentarna.

Wiedeń 27 lutego. Jak donosi *Slavische Correspondenz*, odbyła się wczoraj o g. 3 po południu na zaproszenie p. Jaworskiego, konferencja parlamentarna, celem narad nad programem prac izby. Wzięli w niej udział zastępcy Koła polskiego, klubu czeskiego, niem. stronnictwa ludowego, konserwatywnej wielkiej własności, wiernokonstytucyjnej w. własności, stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego i niemieckiej partji postępowej. Jaworski wystosował do zebranych, a w szczególności do Czechów, apel, ażeby załatwiono najważniejsze sprawy porządku dziennego. Mowca wnosił, aby odbywano codziennie dwa posiedzenia: przedpołudniowe ma być poświęcone wnioskom nagłym, popołudniowe pierwszym czytaniom. Lichtenstein poparł tę propozycję. Pacak oświadczył, że Czesi nie są przeciwnikami pracy ekonomicznej, jednakże wpierw należy im przez uspokojenie umożliwić wspólną pracę na tem polu. Mowca gani, że inwestycje umieszczono na pierwszem miejscu porządku dziennego, a budżet dopiero na drugiem i oświadcza się stanowczo przeciw wnioskowi p. Jaworskiego, jako sprzecznemu z regulaminem.

Baernreither mniema, że wniosek ten da się przeprowadzić, atoli z tą zmianą, ażeby na przemian jeden dzień był poświęcony wnioskom nagłym, a drugi przedłożeniom rządowym. Kaiser uważa, że zarówno propozycja Jaworskiego i Baernreithera sprzeciwia się regulaminowi i podnosi, że w pierwszym rzędzie trzeba wiedzieć, co Czesi uczynić zamierzają. Pacak odpowiada, że klub czeski musi zastrzedz sobie decyzję, co do dalszej taktyki politycznej. Palffy przemawia za propozycją Jaworskiego. Gross również chce wiedzieć, jakie Czesi zajmą stanowisko. Dzieduszycki wnosi, ażeby porządek dzienny zmieniono w ten sposób, by następowały po sobie kolejno: kontyngent rekrutów, podatek wódczany, inwestycje, budżet.

P. Kramarz oświadcza, że Czechów wepchano w obecną ich sytuację — przeto należy im umożliwić wyjście z niej.

P. Kaizl zaznacza, że lojalność Czechów poznać można już z tego, iż oni przybyli na obecne zgromadzenie. Czesi nie będą przeszkadzali pracom, w kierunku ekonomicznym. Nie przymusem, lecz tylko drogą uspokojenia ludności, można osiągnąć dodatni rezultat. Kwestja nie-niemieckich interpelacyj, wrzucona do izby przez lewicę, sytuację zaostrzyła, a także kwestja ustalenia porządku dziennego ją utrudnia. Propozycja Dzieduszyckiego zdaje się możliwą do przyjęcia, atoli jest rzeczą klubu czeskiego powziąć o tem decyzję.

Odpowiedź Czechów może, ze względu na ważność sprawy, nastąpić najwcześniej w piątek lub sobotę.

P. Parish uznał, że naród czeski ma powód do rozdrażnienia, jednakowoż powinno się dać państwu, co się mu należy.

Kaiser oświadcza się przeciw propozycji Dzieduszyckiego i żąda, ażeby pierwszeństwo przyznano przedłożeniu inwestycyjnemu. Dzieduszycki zwraca uwagę na to, że jeśli ustawa o kontyngencie rekrutów nie będzie wczas załatwiona, to także żadna ustawa ekonomiczna nie przyjdzie do skutku, a posłów odeśle się do domu. Kaiser odpowiada, że klub jego poweźmie decyzję w tej mierze.

Liechtenstein również oświadcza, że nie może dać w tej sprawie stanowczej odpowiedzi, a Schwegel podnosi konieczność przyśpieszenia pierwszego czytania ustawy inwestycyjnej. — Następnie obrady zamknięto.

Prawdopodobna taktyka Czechów.

Wiedeń 27 lutego. Pomimo ujemnego wyniku wczorajszej konferencji przewodniczących klubów — a to skutkiem gwałtownych konfliktów — Czesi, — o ile sięgają moje informacje — przepuszczą przez izbę podatek od wódki i kontyngent rekrutów, wszystko zaś inne pozostawią sobie na ewentualną przyszłą obstrukcję.

Co do rządu, ten zadowoli się pono załatwieniem tych dwu bodaj przedłożeń przed świętami. — Klub czeski ma dzisiaj właśnie powziąć w tej mierze ostateczną uchwałę.

Z klubów parlamentarnych.

Wiedeń 27 lutego. Według wydanego komunikatu, niemiecka partja postępowa omawiała na wczorajszem swem posiedzeniu sytuację parlamentarną i poleciła swemu prezydjum, by starało się o naprawę stosunków parlamentarnych. Na jednem z ostatnich posiedzeń klubu tego zdał p. Skedl sprawę ze stosunków bukowińskich, a zwłaszcza wykazywał konieczność podniesienia szkolnictwa, pomnożenia sądów, uzupełnienia sieci kolejowej, urządzenia osobnej dyrekcji kolei państwowych w Czerniowcach, zaprowadzenia sprawiedliwych taryf, sprzyjających rozwojowi handlu, przemysłu i rolnictwa, nadania samodzielnego stanowiska Kościołowi katolickiemu na Bukowinie, sprawiedliwego uwzględniania Bukowiny przy rozrządzaniu funduszem melioracyjnym i inwestycyjnym.

Klub przyklasnął wywodom Skedla i przyrzekł, że przy odnośnych obradach w pełnej izbie i w komisjach poprze te żądania.

Slavische Corresp. donosi oficjalnie o klubie ruskim co następuje: Na wczorajszem posiedzeniu klubu ruskiego zapadła jednogłośnie zasadnicza uchwała, ażeby ze względu na specjalne w Galicji stosunki prasowo-sądowe, nie reagować na ataki takich dzienników, które pozostają w stosunkach ze stronnictwem rządzącem w kraju, skierowane przeciw członkom klubu. W następstwie tej uchwały p. Mikołaj Wasylko, który wygotował (?) już skargę przeciw *Dziennikowi Polskiemu* za artykuł z dnia 16 b. m., skargi tej nie wytoczy.

Wiedeń 27 lutego. Według wydanego komunikatu, słowiańskie centrum omawiało wczoraj sytuację parlamentarną i dało wyraz życzeniu, ażeby rząd rozpoczął rokowania z klubem czeskim, celem umożliwienia pracy parlamentarnej. Następnie obradowano nad pismem klubu kroacko-słoweńskiego, które proponuje fuzję tego stronnictwa ze słowiańskiem centrum. Uchwalono jednogłośnie polecić prezydjum stronnictwa, ażeby porozumiało się z klubem kroacko-słoweńskim, celem wspólnego postępowania w kwestjach czysto narodowych.

Koko-Wasylko stchórzył!...

Wiedeń 27 lutego. Od szeregu dni, osławiony już swoją pamiętną mową antypolską poseł russko-bukowiński, Nykołaj Wasylko, nie rozmawiał tutaj z ludzmi zdaje się o niczem innem, jak tylko o tem, co ma uczynić z powodu waszego artykułu, który podał był trafną jego sylwetkę.

Myślał też o rozmaitych sposobach reagowania na to, tylko nie o sali sądowej, gdzie właściwie naga prawda dałaby się legalnie wykazać. Wreszcie jego adwokat i przyjaciel „polityczny" dr. Korol, podsunął mu możebnie niezgrabną i niedorzeczną propozycję, mianowicie, aby skłonić klub ruski do ogłoszenia następującego komunikatu:

„Na dzisiejszem posiedzeniu klubu ruskiego powzięto jednogłośnie uchwałę zasadniczą, aby ze względu na specjalne stosunki prasowe i sądowe (!!) w Galicji, nie reagować na ataki przeciw członkom klubu tych pism polskich, które mają stosunki (*sic!*) z rządzącem w kraju stronnictwem.

Wobec tego poseł Nykołaj Wasylko, który przeciw lwowskiemu *Dziennikowi Polskiemu* za jego artykuł w d. 16 bm. miał już skargę sądową gotową (?) a od posłów dra Korola i dra Stranskyego uzyskał był także zapewnienie, że go będą w procesie zastępować, — w konsekwencji tej uchwały skargi rzeczonej nie wniesie." (Jaka szkoda! Prz. Red.)

Rzecz prosta, iż we wszystkich klubach izby śmieją się do rozpuku z tego typowo bukowińskiego konceptu.

Z izby panów.

Wiedeń 27 lutego. *Slavische Correspondenz* donosi: Komisja adresowa izby panów przyjęła zaproponowany przez subkomitet adres wspólny. Sprawozdawcą w pełnej izbie wybrano prof. Lammascha.

Związek dla popierania dróg wodnych.

Wiedeń 27 lutego. Po posiedzeniu izby zebrało się — jak donoszą dzienniki — wielu posłów czeskich, morawskich, szląskich, oraz dolno- i górno-austrjackich na narady w sprawie utworzenia związku dla popierania budowy dróg wodnych. W dyskusji podniesiono, że w pierwszej linji należy dążyć do uzyskania budowy kanałów Dunaj-Odra i Dunaj-Łaba z odgałęzieniami do Wisły i Dniestru.

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 27 lutego. Posiedzenie otwarto o $^1/_2$12. Prezydent zawiadomił o ukonstytuowaniu się niektórych komisyj poczem zarządził odczytanie interpelacyj, które trwało $1^1/_2$ godziny. Następnie p. Brzorad, powtarzając dawniejsze zapytanie do prezydenta, protestował przeciw postępowaniu z interpelacjami czeskiemi i zapytał, kto właściwie ponosi koszta tłumaczenia tych interpelacyj. W podobnym duchu zapytuje prezydenta p. Mastalka. Prezydent oświadczył, że na obydwa zapytania odpowie na następnem posiedzeniu. Minister sprawiedliwości Spens-Boden oświadcza, że wczorajsze zapytanie posła Steina nie było wystosowane do niego, lecz do prezydenta, minister zabrał głos celem odparcia niesprawiedliwych zarzutów uczynionych prokuratorom i stanowi sędziowskiemu. Gdy dochodzenia w sprawie, o którą posłowi chodziło będą ukończone wówczas minister odpowie na meritum rzeczy.

Z kolei mówił po czesku p. Hruby.

Następny mowca p. Sehnal również mówił po czesku i zapytywał o coś prezydenta. (Niemcy wołają: „Mówić po niemiecku".) Nastąpiła żywa wymiana słów między Czechami a szenererowcami. Sehnal mówi dalej.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Przesilenie gabinetowe w Hiszpanji.

Madryt 27 lutego. Prezes gabinetu, Azcarraga, wręczył wczoraj królowej rejentce dymisję całego gabinetu. Królowa konferować będzie dzisiaj z mężami stanu. Sądzą, że przesilenie skończy się w piątek.

Odznaczenia za wystawę paryską.

Wiedeń 26 lutego. *Wiener Zeitung* ogłasza następujące odręczne pisma cesarskie: Kochany bratanku Arcyksiążę Franciszku Ferdynandzie! Gotowość, z jaką wasza miłość powolną byłeś powołaniu go na protektora dla zastąpionych w radzie państwa królestw i krajów, które brały udział w wystawie światowej w Paryżu, niemniej żywy udział, z jakim wasza miłość przy tej wystawie patrjotyczne spółzawodnictwo rodzimej produkcji pierwotnej przemysłu i sztuki popierałeś — dają mi wielce pożądaną sposobność do wyrażenia za to waszej miłości mego zupełnego uznania i jak najgorętszego podziękowania!

Kochany doktorze Koerber! Szczególniejszem zadowoleniem napełnia mię spostrzeżenie prawdziwie pełnego chwały rezultatu, jaki osiągnęły rodzime produkcja pierwotna, przemysł i sztuka na wystawie światowej w Paryżu. Pomyślne te wyniki zawdzięczać należy jedynie zgodnemu i gorliwemu spółdziałaniu wszystkich tych', którzy w przedsiębiorstwie wystawowem brali udział wraz z wystawcami. W szczególności zupełna pochwała należy się kierownictwu austrjackiego oddziału na wystawie, dalej austrjackiej komisji centralnej i jej delegacji w Paryżu, poszczególnym komisjom krajowym i tomitetom krajowym, specjalnym subkomitetom i komitetowi miejskiemu w Paryżu, a także radzie przybocznej generalnego komisarza.

Jako przewodniczący komisji centralnej z zupełnem oddaniem się i pomyślnym rezultatem pracował minister handlu Call, za co mu niniejszem wyrażam moje wdzięczne uznanie. Pomnę przytem na zasługi, jakie jego poprzednicy w przewodnictwie komisji centralnej, a także i pan, w swym pierwotnym charakterze, jako minister handlu i przewodniczący tej komisji w popieraniu dzieła wystawy położyli, za co im, a także i panu wyrażam najgorętsze me podziękowanie.

W osobnem piśmie odręcznem wypowiada cesarz księciu Liechtenstein najgorętsze podziękowanie, za jego działalność w interesie reprezentacji austrjackiego ogrodnictwa na wystawie paryskiej.

Do tego przyłącza się publikacja wielkiej liczby cesarskich uznań i nadań orderów funkcjonarjuszom wystawy i wystawcom, częścią już zakomunikowanych.

Między nimi z Galicji: krzyż kawalerski orderu Leopolda dla radcy dworu i profesora uniwersytetu krakowskiego, Marjana Sokołowskiego, order żelaznej korony III klasy dla profesora politechniki we Lwowie, Edgara Kovatsa, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa dla sekretarza ministerstwa handlu, Augusta Dobieckiego, dyrektora fachowej szkoły drzewnej w Kołomyji, Fryderyka Kallaya i złoty krzyż zasługi z koroną dla mierniczego przy zarządzie salinarnym w Wieliczce, Erazma Barącza.

Wiec miast.

Wiedeń 27 lutego. Poważne pisma tutejsze omawiają z wielkiem zadowoleniem rezultaty wiecu miast, podnosząc z naciskiem łatwość, z jaką przedstawiciele poszczególnych narodowości umieli się zgodzić w sprawach realnej polityki. W tym kierunku podnoszą z uznaniem mowę pożegnalną, wygłoszoną przez prezydenta m. Lwowa, dra Małachowskiego, oddając równocześnie uznanie jego bezstronności w kierowaniu obradami.

Wogóle zaznaczyć należy, że stanowisko delegatów miast Lwowa i Krakowa, stanowisko bardzo wybitne, zyskało powszechne uznanie i poważanie. W sferach rady miejskiej podnoszą powagę, jaką w obradach umieli okazać polscy delegaci i ich gruntowną znajomość omawianych przedmiotów.

Nie ulega wątpliwości, że poważny przebieg wiecu podziała łagodząco, jeżeli nie na posłów wogóle, to przynajmniej na reprezentantów miast, dla których jest bardzo poważną wskazówką...

W słowiańskich kołach nie pochwalają abstynencji czeskiej, a nawet dość silnie ją krytykują.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 27 lutego. W parlamencie niemieckim, w dalszym ciągu obrad nad budżetem wojskowym, omawiał minister wojny Gossler, z ogólnego i historycznego punktu widzenia, kwestję pojedynków, poruszoną przez p. Groebera. Przechodząc następnie do nowych rozporządzeń w tym względzie, oświadczył minister, że podług jego przekonania wszystko uczyniono, co tylko można było, aby zapobiedz zwyrodniałej manji pojedynkowej.

Co się tyczy osobistego zapatrywania ministra, akceptuje opinję generała Groebera, który powiedział, że pojedynek jest nieunikniony i nie można mu przeszkodzić, gdy chodzi o zarzut tchórzostwa i o czynne znieważenie osoby obrażonego, albo najbliższych członków jego rodziny. Następnie zabrał głos poseł polski Jażdżewski. Mowca uskarżał się na to, że żołnierzom Polakom zakazano czynić zakupy u polskish kupców.

Gossler odpowiedział, że zachowanie się polskiej ludności wobec rzemieślników i kupców niemieckich było tego rodzaju, iż musiano zarządzić pewne środki zapobiegawcze. Egzystencja wielu niemieckich przemysłowców była wskutek agitacji polskiej utrudnioną i krzywdzoną, dlatego wydano rozporządzenie, że potrzeby armji mają być o ile możności u niemieckich kupców zaspokajane. „Nie myśmy zaczęli spór, — kończy minister — który nam ofiarowano".

P. Jażdżewski zaprzeczył, jakoby Polacy agitowali przeciw kupcom niemieckim, na co Gossler odpowiedział, że przytaczano w polskich dziennikach nazwiska tych Polaków, którzy kupowali u kupców Niemców.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 27 lutego. W izbie gmin zawiadomił lord Balfour, że izbie przedłożone będzie dodatkowe żądanie nowego kredytu przeszło miljona funtów sterl. na flotę i trzech miljonów na armję. W dalszym ciągu dyskusji adresowej wniósł dep. Dillon poprawkę do adresu, w której zawarte było ostre potępienie masowego palenia domów boerskich, deportacji żon i dzieci Boerów, jako faktów sprzecznych z prowadzeniem wojny przez cywilizowane narody.

Poprawka kończyła się żądaniem tego, że Boerom powinno się ofiarować takie warunki pokoju, któreby ci czcigodni mężowie mogli przyjąć.

Minister wojny Brodrick odparł ataki Dillona. W końcu uchwaliła izba gmin adres 297 głosami przeciw 78.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 27 lutego. Izba deputowanych przyjęła artykuły 9, 10 i 11 ustawy o stowarzyszeniach. Przy artykule 12-tym, postanawiającym, że każde stowarzyszenie, złożone w większej części z cudzoziemców, albo mające główną siedzibę za granicą, może być dekretem rozwiązane, wniesiono liczne poprawki. Broniąc pewnej poprawki, mówił dep. Reille o zamordowaniu Ludwika XVI. Słowo „zamordowanie" wywołało wrzawę i gwałtowne protesty. Posiedzenie zamknięto.

Przesilenie gabinetowe w Rumunji.

Bukareszt 27 lutego. W izbie deputowanych prezydent ministrów Carp zawiadomił, że gabinet podał się ponownie do dymisji.

Dżuma.

Kapsztad 27 lutego. Dotychczas zachorowało tu 31 osób na dżumę, a 6 umarło.

Bombaj 27 lutego. W ostatnich dwóch dniach zmarło tu 800 osób, z tego 400 na dżumę.

Sofia 27 lutego. Książę Ferdynand przyjął dymisję gabinetu Petrowa: nie mianował do tej pory następcy Petrowa.

Hamburg 27 lutego. Cesarz niemiecki Wilhelm odjechał wczoraj wieczór do Berlina.

Kanea 27 lutego. Biuro Reutera donosi: Konsulowie zawiadomili ks. Jerzego, że mocarstwa odrzuciły projekt księcia, aby Kreta została przyłączona do Grecji i obsadzona przez wojska greckie.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Defraudacje w magistracie. Dalsze śledztwo przeprowadzone w sprawie nadużyć komisarza magistratu Eugenjusza Nowickiego wykazało, że zdefraudował on także nieokreśloną jeszcze sumę wkładek na Wawel i że dopuścił się fałszerstwa kilku weksli Obawa odkrycia tych fałszerstw była też bezpośrednim powodem ucieczki. Krążą też pogłoski, że Nowicki naraził na straty Tow. strzeleckie, którego, jak wiadomo, był sekretarzem. Nowicki wyłudził także podpisy na weksle od wielu wybitnych obywateli lwowskich.

Na kolei lokalnej Lwów-Kleparów-Janów przywrócony będzie ruch ogólny dnia 28 bm pociągiem nr. 3.252.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 27 lutego.

(*fr.*) Depesze londyńskie o wrzekomych znacznych sukcesach, odniesionych ostatnimi dniami przez Anglików nad Boerami, zelektryzowały dziś giełdy europejskie, zwłaszcza londyńskie i berlińskie i dały impuls do znacznej zwyżki kursów. Nikt bowiem nie pragnie tak gorąco rychłego ukończenia wojny w Afryce, jak sfery giełdowe, a ostatnie sukcesy angielskie zwiększają właśnie szanse jej ukończenia. Także obniżenie stopy procentowej przez Bank niemiecki stanowiło jeden z motywów zwyżkowych. Jakkolwiek nie odpowiada ono w zupełności oczekiwaniom, gdyż sfery giełdowe liczyły na to, że stopa ta zniżona zostanie o cały procent, a tymczasem zarząd Banku obniżył ją tylko o $^1/_2$ %, z 5 na $4^1/_2$ %. Tylko na giełdzie paryskiej panowało słabe usposobienie, a powodem jego była uchwała parlamentarna, zaprowadzająca bardzo wysoki podatek progresywny od spadków. Na naszym targu ruch był i dziś bardzo nieznaczny, mimo to jednak kursa trzymały się stosunkowo dobrze.

Wiedeń 27 lutego. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 673·75, Akcje węg. Zakł. kred. 683·—, Akcje Anglobanku 275·50, Akcje Unionbanku 540·—, Akcje Laenderbanku 415·—, Akcje Bankvereinu 470·—, Akcje Bodencredit 885·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 670·50, Akcje koleji połudn. 105·50, Akcje tramw. lit a) 276·—, lit. b) 274·—, Akcje kol. Elbethal 480·50, Akcje kol. Północnej 63·13, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 444·—, Akcje Rima Muranji 481·—, Akcje pragskiego, Tow. żel. 1618 — tow. —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 297·—, Oblig. węg. indemn. 92·85, Renta majowa 98·50, Austr. renta koron. 98·05 Węgierska renta koronowa 93·60, 56 l. listy Tow. kred. ziems. 91·15, 4 proc. listy Banku kraj. 91·75, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·75, 4 proc listy Banku hip. 89·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·—, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propin. 96·—. 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92·40, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 87·50, Losy tureckie 103·—, Marki 117·40, Ruble 253·25

Przyjechali do Lwowa.

dnia 27 lutego 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. L. Ledóchowski z Podola ros. A. Horodyski z Podola ros. A. Rozwadowski z Chilczyc. O. Neuberg z Wiednia. W. Zieliński z Iwanczan. Z. Mechowicz z Jasła. R Rakowitsch z Wiednia. R. Reiss z Czerniowiec. J. Grigor z Czerniowiec. J. Widmann z Czerniowiec. J. Falk ze Stanisławowa. R. Kodrębski z Tarnowa. Ks. F. Stelcel z Rudkowiec. T. Bohdan z Milatyna. M. Łubieńska z Przemyśla. Hr A. Zamoyski z Urycza. Hr. S. Łoś z Chocima.

HOTEL IMPERIAL (ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja). A Jędrzejowicz z Starego Miasta. Hr. W. Łoś z Żyznowa. H. Karczewski z Moraniec. P. Witosławska z Borszczowa. J. Szilagyi z Medyki. T. Ochocki z Chodorowa. M. Freund z Eipel. Dr. L. Katzenellenbogen ze Stanisławowa. Dyrektor Voss z Białej. Dr. J. Pelzling z Rzeszowa. M. Mayer ze Stanisławowa. Z. Obertyński z Hujcza. W. Gniewosz z Nowosielic. M. Persawa z Nowego Sącza. Dr. B. Falk z Jarosławia.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Czajkowska z Bóbrki. S. Potworowski z Koropca. Dr. W. Samesch z Wiednia. Dr. R. Peiper z Przemyśla. H. Korbel z Bielska. M. Urbański z Harcowa. S. Białoskórski ze Staj. O. Schnell z Starych Brodów. W. Süsser z Budapesztu. N. Weyda z Parkowa. W. Younga z Pilzua. S. Heller z Sanoka. M. Spławska z Przemyśla.

32

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ

CZĘŚĆ DRUGA.

Cień króla.

— Niesłychane! Povera! To pewnie któraś z moich panien honorowych, pałająca miłością dla pazia, ośmieliła się to zrobić. Panowie, nie macie prawa się żalić, jeżeli to kobieta wypłatała wam takiego figla.

— Och! my znajdziemy tych dwóch ladaco!

— Mam nadzieję: lecz jakim sposobem, o tej godzinie, znaleźliście się panowie poza obrębem zamku?

Książę zmięszał się: kardynał musiał za niego odpowiedzieć:

— Jako wierni słudzy, rond obchodziliśmy, królowo, dla bezpieczeństwa króla.

— Jak prości łucznicy? o panowie, to dowód wiernej służby!

Obaj bracia zaczerwienili się mocno.

— Ale, ale — ciągnęła królowa — odebrałam wiadomości od tego kuzyna Kondeusza, którego tak nie lubicie.

— Hę? — mruknęli bracia. — Cóż on mówi?

— Och! nie wiele. List jego, dawno już pisany, doręczony mi został dziś wieczór, przez jednego z jego dworzan, przybyłego z Gaskonji, a którego jutro wam przedstawię, panowie; prześliczny rycerz! Dobranoc, książę: dobranoc, kardynale!

Szukano jeszcze długo, lecz napróżno: poczem zamek pogrążył się napowrót w sen cichy.

. . . .

. . . .

Nazajutrz, w całem Fontainnebleau, mówiono tylko o zuchwałej napaści dwóch ze szlachty, dwóch nieprzyjaciół zapewne, którzy ośmielili się opierać księciu de Guise i umknęli dzięki pomocy kobiecej.

Król skarżył się gorzko przed matką, na niemoralność jej panien honorowych. Królowa-matka broniła swoje „biedactwa", jak je nazywała i zmieniła temat rozmowy.

Około południa zawiadomiła, iż pomimo upału, pójdzie na spacer w pole. Kardynał śledził ją, pospieszył na dziedziniec główny, pod pozorem powitania Katarzyny. Pomiędzy szlachtą jej towarzyszącą, zauważył zupełnie nowego pana, ubranego w ciemny aksamit i z dumą głowę noszącego.

— Tej twarzy nie znam — pomyślał — to bez wątpienia ten sławny posłannik gaskoński. Pani — rzekł do królowej — czy wypoczęłaś po zmęczeniu i wzruszeniach tej nocy?

— Tak, kardynale.

— Czy ten młody szlachcic, jest posłannikiem, naszego kuzyna Kondeusza?

I wskazał na Troilusa.

— Tak, kochany kardynale; jest to kawaler bez zarzutu. Spodziewam się, że będziesz go traktował jak przyjaciela.

— Wystarcza, żeby był twoim, królowo.

— Nazywa się Troilus, hrabia de Mesgonez. — Jeżeliby brat pana mógł rozporządzać jakim oddziałem, hrabia byłby doskonałym kapitanem. Przedstaw go bratu, kardynale.

— Uczynię to, pani.

Kardynał ukłonił się i odszedł zaniepokojony. Czy ten Troilus był bohaterem walki nocnej? Czy naprawdę przybył z Gaskonji? Czy królowa-matka kocha go? Karol de Lorraine, który znał ją przez długie lata, wiedział, jak lekkomyślnie umieszczała swoje uczucia. Jeżeli pokochała hrabiego, czy zrobi z niego faworyta? A ten faworyt, czy będzie miał ambicje?

Aż tyle pytań powstawało w jego umyśle. Na jedno z nich, Katarzyna nie umiałaby sama odpowiedzieć... Czy kochała tego swojego nowego dworzanina? Zuchwałe przedsięwzięcie Troilusa skłoniło ją do niego. Wdzięczna mu była za to, iż starał się zbliżyć do niej, szukał na to innych sposobów, niż używanych zwykle na jej dworze. Ten młody człowiek o spojrzeniu głębokiem, mięszał jej spokój: inny był niż dworacy o fryzowanych wąsach, którzy zalecali jej się, bo była królową potężną. Kiedy książę de Guise w przeddzień, wyszedł z jej pokoju, otworzyła jedynie drzwi gabinetu, w którym zamknęła była dwóch przyjaciół.

Piękny Paź spał już: Troilus oszalały z radości, rzucił się do kolan Katarzyny, całując jej ręce, których mu nie broniła.

— Niebaczny! — mówiła do niego — narażać w ten sposób życie!

— Pani, to dlatego, żeby cię ujrzeć.

— A gdyby cię zabito?

— Umarłbym szczęśliwy, w przekonaniu, że patrzysz na śmierć moją królowo...

— Kochasz mnie zatem trochę?

— Czy ja kocham! ach! pani, nie wiem, jak ci to powiedzieć. Należę do pani, możesz kazać mi umrzeć. Co zapragniesz, zrobię zawsze!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9 45 noc)	6·10	8 50	1·35*	5·45	8 40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2 35*	5·40	10 30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10 25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Rzeszowa		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11 55	1·45*	5·55	10·00
z Chodorowa Podwysokiego					10 20*
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r.	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·30	10·50 / 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9.42	2·08*	7·33	11·25
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9 35	1 55*		11·00
do Rzeszowa			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6·10	10·40
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		2·51
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25*	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
do Janowa 9·12 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15	6·13◆	3·35§§
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·45*	10·10	2·15*	7·48	3 26
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6 40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; * od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.